

# ZAGRODA

Pismo dla ludu.

„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — „Zagroda“ kosztuje rocznie Zł. 3 w a , półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Kto by sobie 2 czyli przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“, płaci za oba pisma rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 cent 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z dopłatą 30 centów na stempel. — **Listy lub przekazy pocztowe** należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.  
(„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

## Żywot św. Stanisława,

Biskupa krakowskiego.

Zbliżyła się ta uroczysta, świąteczna chwila dla każdej polskiej duszy, w której dzwony krakowskie ogłosiły całej Polskiej ziemi dzień męczennika św. Stanisława, biskupa krakowskiego, kiedy kapłani zanucili hymn pochwalny i uwielbienia majestatu Boga i kiedy rozlegały się nabożne pienia ludu śpieszącego ze wszystkich krajów polskich na grób tego pierwszego męczennika Polski. I my pośpieszamy do szanownych czytelników pism naszych z opisem żywota św. Stanisława, aby ci, którzy odprowadziliście pielgrzymkę na grób tego polskiego patrona, mieli o jego życiu i cudach zdziałanych przez niego i po jego śmierci dokładną wiadomość i tem lepiej chwalili wielki i niepojęty majestat Boga, który upodobał sobie w tym świętym mężu enoty jego i uczynił głośnem cudami jego imię.

Św. Stanisław był synem zacnych i dobroczynnych rodziców Wielisława i Bogny, właścicieli wsi Szczepanowa, siedm mil od Krakowa odległej. Małżonkowie ci starali się najbardziej o to, co jest podstawą wszystkich cnót chrześcijańskich. Długo żyli bez potomstwa. W gorących modłach prosili Boga o dziecię, które na służbę kościoła ofiarować przyrzekli. Ale gdy małżonka Wielisława Bogna już była w wieku, poddali się w pokorze wyrokom Boga i wiedli życie nabożne: pełniąc uczynki miłosierne. Niebawem wysłuchał ich prośby Pan Bóg, bo Bogna powiła syna w gajku, obmyła go w czystej wodzie i przyniosła do domu. Narodzony syn dostał przy chrzcie imię Stanisław. Już od najwcześniejszych lat przebijają się w młodziuchnym chłopcu piękna dusza; jako pacholę chwalił mały Stanisławek w króciuchnej modlitwie imię Boga, a dochodząc do lat przyzwyczajał się

do ostrego życia, bo wolał sypiać na gołej podłodze albo na słomie, niż na pięknie pościelonym łóżeczku.

Początkowe nauki udzielał mu domowy nauczyciel, który wszczepił w młodą duszę Stanisława gruntowne pojęcie wiary i zasady moralności. Już wtedy uczuł w sobie chęć rozdawania jałmużny ubogim, bo jak tylko wyprosił od ojca swego kilka groszy, zaraz biegł z nimi do żebraków. Gdy podrośł oddali go rodzice na nauki do Gniezna. Tam przykładał się do nauk z wielką gorliwością i był wstydlivym, skromnym i moralnym młodzieńcem. Wrodzona chęć do gruntownego wykształcenia umysłowego, była dla Stanisława pobudką, że zgodnie z wolą rodziców przeniósł się do najświetniejszych podówczas szkół w Paryżu we Francyi, gdzie siedm lat przepędziwszy nabył wszechstronnych wiadomości szczególnie w naukach teologicznych (religijnych). Z takimi bogactwami ducha wrócił Stanisław z Paryża do ojczyzny. Tu spotkał go smutny cios, bo po przybyciu do Polski opłakiwał śmierć matki i ojca. Ta boleść za rodzicami posłużyła mu za przykład, że wszystko na świecie jest zuikomem i skłoniła go do szukania jedynej pociechy w modlitwie do Ojca niebieskiego. Zgodnie z tem postanowił poświęcić całe swe życie na służbę ołtarza. Sprzedał na siebie przypadłą majątność ojcowską, pieniądze rozdał między ubogich i zamyślił wstąpić do zakonu. Lecz kiedy rozważył, że jako świecki kapłan większe może przynieść ludzkości korzyści, zmienił przedsięwzięcie i wkrótce został wyświęcony na kapłana przez biskupa krakowskiego Lamberta Zulę. Zaczął z całą godnością sprawować ten chlubny stan kapłański. Biskup widząc jego zdolności, zrobił go kaznodzieją przy katedrze krakowskiej a niebawem mianował go kanonikiem w kapitule krakowskiej, i do pomocy w admini-

stracy dycecyzi go użył. Po śmierci biskupa Lambert, całe duchowieństwo krakowskie obrało jednogłośnie Stanisława swoim biskupem, chociaż długo wypraszał się mąż święty najusilniej od tego dostojenstwa. Skoro przyjął tę godność został za panowania króla polskiego Bolesława Śmiałego przez papieża Aleksandra II na stolicy biskupiej w r. 1071 potwierdzonym. Jako biskup począł jeszcze skromniejsze życie prowadzić. Jeszcze więcej czasu trawił na modlitwie, usuwał się od wystawnego życia i ubierał się skromnie. Dom jego stał się przytułkiem dla biednych, kalek, sierót i wdów. Sam objeżdżał plebanie i zachęcał duchownych do moralnego życia kapłańskiego.

Wiekopomnym czynem wielkiej gorliwości duchownej i obywatelskiej Stanisława Szczepanowskiego było jego wystąpienie przeciw złemu i rozwziętemu życiu króla polskiego Bolesława Śmiałego. Gdy ten król po zdobyciu Kijowa w r. 1073 zatrzymał się tam przez dłuższy czas i oddawał się rozpuście wraz z wojskiem swoim, ośmielił się biskup Stanisław udać do króla polskiego po jego powrocie do kraju, przedstawiał mu w łagodnych słowach jego lekkomyślność i uchybienie godności królewskiej. Król nie okazał na razie gniewu przeciw upominającemu go biskupowi i przyrzekł, że się poprawi i w kraju porządek przywróci. Jednak nie pomny na swe przyrzeczenie, oddawał się znowu wszelkim nadużyciom i ku ogólnemu zgorszeniu oddalił od siebie ślubną małżonkę i trzymał przy swoim boku żonę pewnego szlachcica Krystynę. To postępowanie króla oburzyło wszystkich; dla tego udał się Stanisław znowu z kilku duchownymi i szlachtą do króla który był wtedy we Wrocławiu i wytykał mu już dobitniej jego błędy i niemoralne życie. Bolesław wysłuchał z niechęcią biskupa i odprawił go z gniewem od siebie, grożąc mu zasądzeniem na karę. Wnet wpadł na myśl aby zarzucić Stanisławowi, że nieprawym sposobem nabył wieś Piotrowina. Synowcowie zmarłego już od trzech lat właściciela wioski, skorzystali z tego podłego podstępu, podali całą sprawę do sądu, jakoby ta wieś prawem spadku do nich należała a nie do biskupa. Wezwany do sądu biskup, powoływał się na świadków, którzy atoli nie chcąc narazić się na gniew króla, odmówili biskupowi przysięgi. Ale biskup nie tracąc ducha, stanął śmiało przed sędziami i rzekł: „Jeżeli u was znaczy więcej bezbożność niż sprawiedliwość, to ja powołuję się na Boga i obowiązuję się wam, że po trzech dniach stawię przed sądem waszym zmarłego od trzech lat Piotrowinę.“ Król przestał na tem

i ucieszył się, że śmieszne i próżne biskupa oczekiwania, same uczynią go winnym przed sądem. Stanisław udał się do wsi Piotrowina, naznaczył dla księży i ludu miejscowego trzydniowy post i publiczne nabożeństwa; sam zaś przywdział włosienicę, padł na kolana i modlił się gorąco do Boga. Trzeciego dnia odprawił mszę św. i udał się w procesyi do grobu Piotrowiny. A gdy po odkopaniu trumny obecni niegdyś przy pogrzebie mieszkańcy poznali takową, wtedy biskup klęknął i modlił się długo i gorąco. Potem zbliżywszy się do trumny dotknął się zbutwiałych zwłok i powiedział: „W imię Ojca, Syna i Ducha świętego, mocą błogosławionej i nierozdzielnej Trójcy, rozkazuję ci Piotrowino wynijdź z grobu i złóż świadectwo prawdy.“ Piotrowin ocucił się a biskup dziękując Bogu za ten cud poszedł w procesyi ludu przed sąd i tak przemówił: „Oto jest Piotrowin, niegdyś dziedzic wsi Piotrowina, który mi ją sprzedał na wieczną własność.“ Król i sędziowie struchleli i zamilkli. Piotrowin zaś rzekł: „Królu, ja z nakazu Boga, na prośbę biskupa krakowskiego wstałem z grobu i zeznaję rzetelnie, że odziedziczoną przezemnie po moim ojcu wieś Piotrowin sprzedałem temu biskupowi prawem kupna za umówioną między nami sumę pieniężną, którą rzeczywiście odebrałem; tak więc synowcom moim Piotrowi, Jakubowi i Sulisławowi nie przysługują do tej wsi żadne prawo spadku.“ Wskutek takiego świadectwa zawstydzili się stronniczy sędziowie, a potwarcy ściągali na siebie hańbę, własność zaś wioski Piotrowina przyznaną została kościołowi. Piotrowina wrócił do grobu, dokąd odprowadzony z procesyą wszedł do trumny i żyć przestał. Ale na krótki czas opamiętał się król, wkrótce stał się bezbożnym i rozwziętym jak poprzednio. Na domiar tego gnębił lud i nakładał na niego wielkie podatki, za co biskup wykluczył go ze społeczeństwa wiernych i rzucił w końcu na niego klątwę kościelną. Zatwardziały król zamiast ukorzyć się i żałować za grzechy, postanowił zabić biskupa, a dowiedziawszy się, że tenże u św. Michała na Skałce odprawił mszę św. otoczył kościół żołnierzami i rozkazał biskupa wywlec od ołtarza i zabić. Żołnierze chcący wykonać rozkaz króla za zbliżaniem się do ołtarza, potrucholeli, padli na ziemię i ze strachem ledwie uciekli z kościoła. Bolesław wysłał po raz drugi i trzeci zbrojnych żołnierzy do kościoła, wszakże i ci jak pierwsi z trudnością z tamąd się wycofali. Wtedy w zapędzie wściekłej zapaleczywości sam król z gołym mieczem w ręku do świątyni wpadł i biskupa porąbał.

Taką męczeńską śmierć poniósł najświętobliwszy na ziemi polskiej biskup Stanisław Szczepanowski, 8 maja 1079 r. mając wtedy 46 lat życia swego.

Ale w niedługim czasie spadła na króla zu-chwalca kara Boska. Już w tym samym roku do-konanego mordu papież Grzegorz VII rzucił wielką klątwę kościelną na Bolesława i rozkazał zamknąć wszystkie kościoły w dyecezyi Krakowskiej. Książę zaprzestali odprawiać nabożeństwa, udzielali Sa-kramentu chrztu tylko dzieciom, a ostatniego na-maszczenia tylko chorym. Nastąpił w Polsce ponury smutek i żałoba. Naród obruszony do najwyższego stopnia, postanowił zrzucić z tronu Bolesława lub pozbawić go życia, ale on sam dręczony wyrzu-tami sumienia, opuścił Polskę i szukał przytułku na dworze króla węgierskiego Władysława. Lecz i tu widział ku sobie wzgardę i oburzenie mie-szkańców. Tu dopiero stanęły mu żywo przed o-czami wszystkie jego występki i zbrodnie. Drę-czony srogą rozpaczą błąkał się po puszczech i kniejach i narażał się jakby umyślnie na po-żarcie dzikich zwierząt. Ale niezmiernie jest mi-łosierdzie Boga! Błogosławiony Stanisław objawił mu się i zalecił, że ostrą pokutą i gorącą modli-twą może wybłagać sobie przebaczenie grzechów. Zrzucił więc Bolesław swoje zwykłe suknie, przy-wdział suknie pielgrzyma i puścił się potajemnie do Rzymu pieszo. Tu odbył spowiedź przed pa-pieżem i postanowił resztę życia przepędzić na służbie Bożej. Wstąpił więc do klasztoru Bene-dyktynów w Ossiach w kraju Karyntskim i tam z zatajeniem swego nazwiska pełnił pospolite i cięż-kie roboty i znosił cierpliwie wszelkie urągania i pośmiewiska. Po siedmiu latach takiego ostrego życia zachorował śmiertelnie i wezwał spowiednika do siebie. Wyjawił mu swoje nazwisko, opowie-dział całe swoje życie z największą skruczą i wkrótce Begu ducha oddał.

Tak zakończył wielki grzesznik król swe życie w pokucie i skrusze: dobrze rozpoczął swe pa-nowanie, ale nędznie zakończył. Dobrotliwy Pan Bóg użyzył mu dłuższego czasu do pokuty i zma-zania winy za grzechy. Lecz ileż to grzeszników schodzi z tego świata nieprzygotowanych w kra-inę pozagrobową?! Powinniśmy przeto zawsze pa-miętać i gotować się na tamten świat, bo nie wiemy dnia ani godziny naszego zgonu.

Przytaczamy tu wyj. z „Skarb. Pol.“ bardzo pię-kne wiersze o życiu i śmierci tego króla:

Bolesław Śmiały dzielnym był mężem,  
Równie do boju jak rady;  
Uciśnionego bronił orężem,  
Kłótniwe godził sąsiady.

Lecz gdy holdowne Rusi księżęta,  
Szczerbem Chrobręgo rozbraja,  
Wschodniego zbytku zgubna ponęta  
Serce rycerza upaja.

A gniew i duma głosy zdraduem  
Zaczęte dzieło spełniły,  
Zgasł jako tułacz na obcej ziemi,  
Mąż pełen męstwa i siły.

Bo gdy Stanisław, biskup Krakowski,  
Gromić go począł z ambony,  
On krwią kałając przybytek Boski  
Zabił go gniewem szalony.

Ale po zbrodni przyszły wyrzyty  
W zapóźnej żalu godzinie,  
I król pokutnik z władzy wyzuty,  
W obcej gdzieś umarł krainie.

Po bardzo wielu cudach, które okazały się na grobie św. Stanisława, wydał papież Innocenty IV bullę kanonizacyjną i w roku 1253 dnia 8 Maja przy uroczystym obchodzie, w obec króla Bolesława Wstydliwego, tudzież innych książąt, jakoteż niezliczonej mnogości mieszkańców krajowych i przychodniów obcych, podniesione zostały kości święte z dotychczasowego schowania i we wspaniałej, przez królową Kunegundę sprawionej trumnie srebrnej w katedrze krakowskiej na Zamku umieszczone.

## O Michale Czajkowskim.

Chociażby człowiek położył największe zasługi dla kraju, chociażby pokochał swoich rodaków i poświęcał swoje zdolności dla nich, to przecież jedno wysunięcie się z drogi prawej i karbów moralności łatwo popycha takiego człowieka do nie-cnych czynów. Świeży przykład tego mamy na powszechnie znanym mężu Michale Czajkowskim, który w młodym wieku walczył za sprawę ojczystą i był najlepszym Polakiem a w późniejszych latach swego życia splamił dawne piękne czyny i przyemił swe głośne imię brzydkim postępowaniem i prze-wrotnym charakterem. Wprawdzie nie warto pisać o takim człowieku, który nie jest stałego charakteru i niema w sercu prawdziwej wiary i miłości ku swoim rodakom, ale że Michał Czajkowski znanym jest uczonym mężem, zastanowimy się nad nim jeżeli już nie dlatego, że kochał dawniej swój kraj ojczysty, to przynajmniej dlatego, żebyśmy mieli z niego naukę, że lekceważenie religii katolickiej i rodzinnego miejsca sprowadza człowieka na złą drogę.

Michał Czajkowski urodził się na Ukrainie; w roku 1831 opuścił kraj i mieszkał w Paryżu we Francji. Był on znakomitym powieściopisarzem,

bo miał bardzo piękny styl i wysłowienie, które odszczególnia go od innych polskich uczonych i jemu jest tylko właściwe. Napisał po polsku wiele ciekawych książek, z których możnaby sądzić, że to czysta szlachetna dusza przepełniona jest najgorętszą miłością ku swoim rodakom. Ale niestety! pisał pięknie i wzniosłe, a robił niecnie i podle. Bo zamiast poświęcić swoje zdolności i naukę na korzyść swoich rodaków, on działał wprawdzie dużo, ale po największej części dla dogodzenia swojej tylko dumie. W boju i trudach wojennych zapomniał modlitwy, której go matka nauczyła i stał się obojętnym na religię. Chwiejnego charakteru udawał skrucę przed papieżem w Rzymie, a niebawem miał zostać wyrodkiem katolickiego kościoła.

Wreszcie ostygły i zimnej duszy żołnierz odważył się na okropny i karygodny krok bo przyjął religię machometzańską t. j. turecką. Zaprzedał się ciałem i duszą poganom, został ich agentem dyplomatycznym, ażeby niby zawrzeć związek z Turkami przeciw Moskałom w sprawie Polaków. Dalsze jego czyny w Turcyi już jako dowódcy kozaków pod nazwiskiem Sadyga Paszy zbrudziły zupełnie dobre zamiary utworzenia wolnego państwa kozackiego. Turkom niepodobało się jego postępowanie w religijnych sprawach. Kapłani tureccy skarżyli się na poniewieranie i kalanie ich religii. Aby się zatem pozbyć takiego bezbożnika dali mu odprawę z wojska tureckiego.

Kto go osobiście nieznał, toby zeczywiście myślał że ten człowiek kiedyś dobrze myślał dla sprawy Polskiej w Turcyi — tymczasem tak nie było. Dostatecznym jest znać jego brudne i surowe postępowanie z biedną Polonią, która z przyczyny nędzy, dała się złowić w służbę kozaków pod jego niegdyś dowództwem, aby ocenić charakter i dążności tego człowieka. Kozaczyzna, pod dowództwem Sadyga Paszy, niemogła przyjść do żadnego znaczenia ani też poważania w Turcyi, bo sam dowódzca nie miał ani serca polskiego, ani też prawdziwego celu, aby pomagać ze wschodu sprawie Polski. Dla tego też pod różnemi pozorami i pod maską jakiegoś patryotyzmu polskiego okpiwał i wyzyskiwał biednych Turków dokąd się dało, aż tu nareszcie sami Turcy przekonali się, że to obiecane cacko to tylko prawdziwy „humbug.“ Zabawna to jest rzecz teraz, czytać tego starca niedorzeczne i pompatyczne tłumaczenia i usprawiedliwiania się, które niemożna inaczej tłumaczyć, jak tylko, że wypełnia to poprostu ze strachu jako starzec stojący już jedną nogą w grobie, a który przeczuwa, że za swe występki kiedyś stanie przed sądem sprawiedliwości Bożej! Przecież wiemy o tem wszystkim tutaj, że kozaczyzna Czajkowskiego

z wyjątkiem kilkunastu oficerów Polaków, składała się z różnej zbieraniny niewyłączając Żydów, Cyganów, Arabów i nieco Bułgarów, którzy to ostatni po większej części tylko dla tego zapisywali się do kozaków, aby uniknąć kary za różne występstwa. Pijaństwo, kradzież i tympodobne występki, wszystko to pobiłazał Czajkowski, lecz tych kilku Polaków którzy, chcieli lub udawali się do powstania w r. 1863 prześladował nielitościwie i ogłaszał za dyzenterów, i jako takich ścigał aż do samej granicy, i biada było temu, którego nieszczęśliwie napowrót dostał się w jego szpony. Zmysłu politycznego, ani wojskowego nie było wcale do pozazdroszczenia Sadygowi. Stał on pod tym względem nawet niżej od wielu Turków! Dla tego też nie miał u Turków żadnego znaczenia decydującego ani wpływu wywierającego na korzyść naszej sprawy.

Przeszedł zatem do Moskali i aby się im przychlebić oddał swego syna do wojska moskiewskiego, i ogłosił publicznie w gazetach „Polacy winni służyć wiarą carowi.“ Rozumie się, że żaden rozumny człowiek nie zważa na takie szalone słowa człowieka, którego życie jest jakby okręt bez żagli miotany tam, gdzie go wiatr niesie.

Widzimy więc, do jakich niecnych czynów posunął się człowiek, choć by był uczonym, jeżeli nie szanuje prawdziwej wiary swych ojców. Taki człowiek odważy się na zdradę swych rodaków, i jeżeli sam zaprzedał się szatanowi, który mu wszystko złe przedstawia za najlepsze, to jakże on może radzić dobrze choćby rodzonemu bratu? Prawdziwa zatem religia i miłość rodzinnego kraju, są jakby filarami, które podtrzymują człowieka aby nie upadł i rozną w nim wszystko, cokolwiek jest dobrem i co dla jego rodaków posłużyć może ku szczęściu. Czyż więc nie powinniśmy żyć tak aby nie urągali się z nas ludzie i nie wytykali nas palcem? To jeszcze nic w porównaniu z tą sromotą, jaka ściga złego człowieka po za grobem. Chociaż jego ciało obróciło się w proch przecież z płamione imię płąta się w ustach żyjących, którzy je wspominają z obrzydzeniem i wzgardą.

*Z pod Szumli.*

## NAUKA.

Była Niedziela; więc ze wsi gromada  
W dom Boży spieszy, by słyszeć kazanie;  
I każdy starszy wiekiem w ławce siada,  
A który młodszy, to z pokorą stanie.

Nie długo czekać, jak gołąbek siwy  
Na kazalnicę wstąpił kapłan Boży,  
I jak nasz zwyczaj nakazał uczciwy,  
W Imię Chrystusa pozdrowił lud boży.

„Na wieki wieków!“ lud kornie odpowie;  
I chwilę ciche milczenie powstało  
Ksiądz zaczął mówić i słowo po słowie  
Mówił, jak cnoty i szczęścia dziś mało,  
Ze jakoś praca, jak dawniej nie idzie,  
Ze wielu dzisiaj jest w nędzy i biedzie,  
Ze każdy żali się, każdy narzeka  
Bo coś i dręczy i boli człowieka.

I mówił: Bóg dał duszę człowiekowi  
A jako ciało potrzebuje chleba  
Tak duszy naszej nauki potrzeba  
Bo się bez tego duch nasz nie odnowi  
A jako słabe bez pokarmu ciało,  
Tak bez nauki i dusza słabieje;  
Dla tego siły i mocy za mało,  
Gdy się nieszczęście albo złe nam dzieje.

Kiedy rozumny człek, to choć ubogi  
Znajdzie szacunek, gdy nadto ma cnotę,  
Bo do zarobku ma tysiączne drogi  
I korzystniejszą wynajdzie robotę.  
A jakże biedny, kto o niczem nie wie  
Kto i najprostszych rzeczy nie rozumie  
Wszak skowroneczek sam się ćwiczy w śpiewie  
I potem chwaleb Bogu nucić umie.

Więc do nauki bracia moi mili!  
Niech dzieci wasze młodych lat nie tracą:  
Biedni ci, co się ~~nie~~ nie nauczyli  
Bo świat dziś stoi: „*nauką a pracą*.“

Tak mówił kapłan, a ja jego słowa  
Tu wam spisałem, abyście wiedzieli  
Ze wielkie skarby nauka nam chowa,  
Byście z niej tylko korzystać zechcieli.

*Stach z pod Krakowa.*

## Jan Lasko, włościanin.

Z czytania książek i gadek różnych wiecie dobrze moi kochani! jak to Tatarzy napadali krainę polską, przyczem też rabowali, palili miasta i wsie, a przy odchodnem brali chłopaków i dziewczęta z sobą do krajów tatarskich, gdzie ci biedacy żyli w najstraszniejszej służbie u Tatarów, co się zwało jassyrs tatarski, a z tej niewoli wykupywali ich za wielkie sumy zakonnicy, zwani Trynitarze. Ci zakonnicy chodzili od miasta do miasta, od wsi do wsi i zbierali jałmużnę, za którą wykupywali zabranych jeńców z niewoli tatarskiej a trafiało się nieraz i tak, że wojsko polskie dognało uciekających Tatarów i odbiło od nich zabrane majątki polskie i tych biednych jeńców.

Opowiemy wam jedną taką historję, jakto włościanie sami zbili Tatarów i odebrali im zrabowane ludzkie rzeczy i uwolnili jeńców.

Znacie zapewne, gdzie stoi miasto Brzozów, bo blisko tego miasta jest także kościół z odpustami

cadownej Matki Boskiej na Starej-Wsi i nie jeden z was był tam już nieraz. Otóż blisko Brzozowa jest wieś Blizne, a tam opodal od wsi stoi na górcie kaplica św. Michała. Było to roku pańskiego 1624, kiedy w Polsce był król Zygmunt III, któremu dopomógł Bóg trzy lata przedtem t. j. 1621 pobić strasznie Turków i Tatarów pod Chocimem, miastem daleko aż za Lwowem.

Po tej wojnie upamiętali się znowu Tatarzy i za trzy lata t. j. 1624 wpadli z nienacka do krajów polskich najprzód za Lwowem, a ztąd szli przez Przemyśl na zachód, jedni szli na Dubiecko, Dynów, Brzozów, Krosno i stanęli aż koło Gorlic; a drudzy poszli na Radymno, Jarosław, Przeworsk, Łańcut, Rzeszów i stanęli aż koło Sędziszowa. Jakie wsie były na tych traktach to zrabowali, kościoły i dwory spalili, co im było potrzebne to zabrali i wieźli nazad do krajów swoich. O tych Tatarach macie po kościołach zapisane w książkach starych, bo to już temu do 240 lat. Zrabowane zostały wsie od Biecza aż ku Przemyślowi. Otóż ze wszystkich wsi zebrali Tatarzy majątki i dużo jeńców i we wsi Blizne koło Brzozowa odpoczywali, rabując jeszcze na około i czekając aż się wszyscy zejdu z rabunku na plac umówiony. Co to było płaczu po wsiach za zrabowanym majątkiem, a jeszcze więcej za dziećmi zabranemi, to wam niepodobna opowiedzieć! Jak to wyglądały wsie całe po Tatarach, to dziś nie mamy o tem najmniejszego wyobrażenia! Tak się działo i koło Brzozowa! wszędzie płacz, krzyk, rozpacz, że aż ziemia drżała! Matki biedne leciały na oślep za Tatarami po swoje dzieci, nie wróciły więcej, bo albo zabite albo poszły w jassyrs z dziećmi. Ojcowie lecieli za dziećmi do Tatarów, ale złapani musieli siadać na ziemi, a na ich głowach kładli Tatarzy deski, siadali na nich i tak na miazgę zgnetli biednych ojców. Ani łzy ani prośby nie pomogły, jeno trzeba było dobrze zapłacić toś wykupić dziecko, matkę, ojca, inaczej wszystko przepadło. A zkadże było brać pieniędzy, skoro wszystko zabrał Tatar, a co niemógł brać to spalił?

Ta straszna i ostatnia bieda dodała odwagi samym włościanom aby się bronić. Pierwszy taki zuch był Jan Lasko, zmówił do siebie na przedkości drugich, którym już było wszystko jedno zginąć, bo do domu wracać nie było po co. Ale najbardziej było im żal tych biednych ludzi katolików i Polaków, których Tatar gnał jak bydło na zatracenie. Otóż Jan Lasko ułożył napaść na Tatarów, ale jak to mądrze zrobić? Była górką ta sama, gdzie dziś stoi kaplica św. Michała; pod tą górką spoczywali Tatarzy, palili ognie, żarcie

dla siebie gotowali, a jeńcy płakali i jęczeli, że aż się po lesie głos rozchodził. Wychód na tę górkę z jednej strony był wolny, tędy też szli po jednym ukradkiem ci włościanie z siekierami i kosami, którzy mieli napaść Tatarów. Już było ich na górcie do 100, a więc Jan Lasko niekazał więcej wychodzić na górkę, ale drugim kazał być w pogotowiu i na dole czekać. Na to wszystko nadeszła chmura z grzmotami, jakby sam Bóg chciał pomagać — Tatar boi się piorunów — Jan Lasko aż się uradował z tego i z górki spadł z wielkim krzykiem na Tatarów, siedzących pod kocami przed deszczem, a znowu z boku napadli drudzy tak, że z dwu stron zaczęli rąbać po łbach Tatarów. I Bóg dopomógł że Tatarzy zostawili wszystko, a sami uciekli! Wszyscy jeńcy pokłękali i Bogu podziękowali za ratunek, a ponieważ uznali, że to więcej sprawa Boska niż ludzka, że Jan Lasko wydał im się być zbawcą takim, jakby sam św. Michał spadł z nieba z Aniołami i obronił od Tatarów, na pamiątkę więc wieczystą tego prawie cudownego uwolnienia, złożyli się ludzie i z ofiar postawili kaplicę św. Michała na tej samej górcie, z kąd otrzymali pomoc Boską i ludzką. Ta kaplica stoi do dziś, a ludzie dbają o nią jakby o kościół. Do tejto kaplicy przywiązana ta pamiątka piękna, że Jan Lasko, włościanin z drugimi zuchami pobił Tatarów i do 100 jeńców odbił wraz z zabraniami rzeczami, to wszystko oddał do najmniejszej rzeczy ludziom i żadnej zapłaty od nich nie żądał, ani się pysznił z tem co zrobił, a dziś ludzie zapomnieli już o jego imieniu i nazwisku, tylko stare książki o nim piszą i to samo podajemy do „Zagrody,” aby znowu ludzie o tem wiedzieli.

A wy co to czytacie, nauczcie się z przykładu tego Jana Lasko, włościanina i jego współników jakto dawno ludzie dbali o ludzi, jak kochali kraj ojczysty, jak byli gotowi do obrony nawet z utratą życia, a to wszystko robili z miłości Boga i ludzi. I wy tak róbcie!

Żyjcie z Bogiem!

X. Wojciech z Zaleszan.

## O OGRODACH.

Rzućmy tylko okiem do okola, a zobaczymy, ile to jest biedy i nędzy na tym tu Bożym a jednak bogatym świecie. Tu chodzą żebraki od wsi do wsi, od domu do domu, i proszą o kawałek chleba. Tam uboga wdowa płacze w osamotnionej chatce, bo niema co dać jeść osieroconym dzieciom. Tam znowu, na przednówku, zgłodniałe biedactwo szuka po gołym polu pokrzywy lub le-

biody na wyżywienie. Ówdzie zgrzybiały starzec rozciągnięty na nagich deskach, wyczekuje głodnej śmierci, bo nie ma czem się posilić, on co całe życie na wyżywienie drugich pracował. Wszystko to prawda, istna prawda, tylko jeszcze nie cała prawda, lecz zaledwo pół prawdy, czyli pół tej biedy i nędzy, jakie lud Boży trapią. — A wiecież, bracia, skąd tyle biedy i nędzy na ziemi? — Oto ztąd, że tej biedy i nędzy człowiek z domu nie pędzi.

Piękna rada, powiecie, ale jak ją wykonać czyli: Jak tę biedę i nędzę z domu pędzić? — Odpowiedź krótka: Pracą! Zawsze pracą! Zawsze i wszędzie pracą! —

Ot naprzykład, już nie każdy gospodarz, kmięć, hubiarz, ale każdy zagrodnik, komornik, rataj, włódarz, wszelki człowiek, choćby tylko parobek żonaty dostaje kawałek ziemi na ogród; więc nie tylko ze służebności ma wyżywienie, ale może mieć jeszcze i dochód z ogrodu, byle chciał a umiał w nim jak należy pracować.

Spojrzmy tylko na te piękne a bujno oziminy i jarzyny na polu! Co za rozkoszny i pocieszający ich widok! A jednak byłyby to pustkowia, żeby człowiek tych obszarów nie uprawił, nie zorał i nie zasiał. Ten sam kawał ziemi pozostawiony odłogiem, ledwoby jedno bydłę wyżywił, a teraz całą liczną rodzinę z całym jej inwentarzem żywi, i jeszcze grosz do skrzyni sprowadza.

Otóż jak z rolą, tak podobnież z ogrodem. Ten sam ogród, z którego jak komornik powiada, jedna kura się nie wyżywi, może przy umiejętnym starunku nie jednego, ale dwóch i trzech komorników z ich rodzinami wyżywić.

Bo zauważmy tylko, ile to przynężyłoby się wyżywienia, gdyby wszyscy mieszkańcy wsi i miast, wieśniacy i mieszczanie, gospodarze i komornicy, dbali o swój kawałek ziemi, a wszystkie zaniedbane miejsca okolo mieszkań swoich zagrodzili, skopali, doprawili i zasadzili drzewami, albo zasiałi roślinami warzywnymi użytecznymi. Miałyby całe wiejskie rodziny pożywnych potraw na rok cały dostatek miałyby sprzedać co jeszcze, a obróciwszy mały kącik na kwiatki, miałyby dziewczęta czem przystroić głowy w niedzielę i na targu sprzedąć nie jeden bukiet i nie jedną doniczkę rozmarynu lub mirtu.

Kto więc ma kawałek ziemi próżnującej przy domu, niech ją zaraz ogrodzi, z kamieni i ze śmieci uprzątnie, potem skopie głęboko, bryły pokruszy; jeżeli grunt piaszczysty, niechaj gliny na niego, potłuczonych rumowisk, przegniełję ziemi z podwórka, albo ziemi i mułu z rowów, oraz gnoju nawiezie, a ziemia miejscowa z tem wszystkim pomieszana, niezawodnie rodzić będzie.

Ziemie pod ogród, najlepiej w powyższy sposób przygotować na zimę, żeby mięszanina miała czas się przetrawić. Na wiosnę trzeba tę ziemię dobrze skopać, porobić na niej zagonki i stósownie do pory roku, jak to przedstawiono w *Sterniku Pamięci*, pod tytułem: *Przyponnienia Gospodarskie na każdy miesiąc*, siać i sadzić rozmaite rośliny i warzywa, a mianowicie; ogórki, sałaty, kapusty, marchew, rzepe, kalarepe, brukiew, rzodkiew, buraki, groch, bób, fasolę, kukurydzę, kartofle, pory, cebulę; pod ścianami domostwa chrzan, pietruszkę, selery, kwiaty i tam dalej; a wszystko to gład pewnie z domu wypędzi i grosz jeszcze do kieszeni sprowadzi.

W końcu dodać trzeba uwagę, iż kto zakłada ogród przy domu, ten może łatwiej go ogrodzić, aniżeli ten kto ma ogród w polu, albowiem pobudynki tworzą najlepszy płot i przytem chronią rośliny od zimnych wiatrów. Ogród

przy domu łatwiej także od szkody ustrzedz, doprawić, podlać, opleć; i piękniejszy też widok sprawia wieś, w której widać ładne sady i ogródki między zabudowaniami. O gnój do ogrodu skrętna gospodyni bardzo kłopotać się nie ma, potrzeby; niech tylko sama i każdy kto jest w domu składa na jedną kupę do tego przeznaczoną, wszelkie zielsko, perz, liście, darninę, mech, muł, skrobowiny, śmieci, ściernisko, trzcinę i wszystko co gnije; niech dzieci zbierają gnój po drogach i na tę kupę znoszą; niech wszystkie odchody domowe, ludzkie, ptasie i bydłce idą też na kupę, a będzie na wiosnę nawóz do ogrodu, na którym wszystkie rośliny, warzywa i kwiaty wybornie się udadzą.

Gospodynie i panie dworskie piękny przykład miłości chrześcijańskiej dadzą, jeżeli jako obeznane z gospodarką w ogrodzie, żony i córki kmiotków obznajmiać z nią będą, jak co robić poradzą i w potrzebie nasion dostarczą. Będzie to miłe dla nich zatrudnienie, i przytem wdzięczność sobie sere pocziwych uskarbia.

#### Dnia 8 Maja św. Stanisława.

Święty Stanisław, biskup, z ojca Szczepanowski  
Pędził życie duchowne przy opiece Boskiej;  
Oczerniony przez potwarz, wskrzesza umarłego  
Piotrowina, by świadczył niewinności jego;  
Lecz gromiąc Bolesława życie niecnotliwe,  
Traci swoje, przez tegoż króla ramię mściwe;  
Po śmierci ciała jego orły pilnowały,  
A porąbane członki wszystkie pozostały.

Na świętego Stanisława — W domu pustki, w polu  
sława.

Len zasiany w Stanisława — Urośnie jak łąwa.

W Stanisława zasiany owiesek i żytko — Zapóźno  
już zasiane, liche będzie wszystko.

#### Dnia 13 św. Tomasza.

Na święty Tomasz — Już wiesz co masz.

#### Dnia 15 św. Zofii.

Święta Zofia — Kłosa wywija.

## NOWINY ZE ŚWIATA.

**Lwów 30 kwietnia.** Wszystkie trzy ustawy szkolne uchwalone w roku zeszłym przez sejm, mianowicie o nadzorze szkolnym, o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, tudzież o placach i obowiązkach nauczycieli otrzymały sankcję cesarską. Fakt ten jest nader ważny, bo otwiera szerokie pole do pracy narodowej. Nie będziemy się już mogli uskarżać, iż w drodze prawodawczej nie uczyniono nic dla podniesienia szkół, gdyż przeciwnie w drodze pisania ustaw skończono już wszystko. Od narodu i jego energii zależeć będzie wprowadzenie ustaw w życie. Tu dopiero złożymy egzamen patriotyzmu. Bez usiłowań powszechnych skierowanych ku temu najwyższemu celowi, jakim jest oświata ludowa, na nic się nie zdadzą ustawy, — pozostaną one ramami bez obrazu.

Arcybiskup lwowski ksiądz Wierzchlejski i biskupi Tarnowski ksiądz bar. Pukalski, oraz przemyski ksiądz

Hirschler przesłali prymasowi arcybiskupowi gnieźnieńskopoznańskiemu ks. hr. Mieczysławowi Ledóchowskiemu z powodu jego wystąpienia przeciwko nakazowi rządu pruskiego wykładania religii w szkołach Ks. Poznańskiego w języku niemieckim bardzo życzliwe i serdeczne pismo, w którym wyrażają mu głębokie poważanie i cześć i zapewniają mu swą jedynomyślność w sprawie kościoła.

**Wiedeń.** Najjaśniejszy Pan miał piękną mowę tronową przy zamknięciu rady państwa. W mowie tej podnosi cesarz najprzód tę okoliczność iż wszystkie narodowości i stronnictwa mają żyć w zgodzie i dążyć do dobrobytu w kraju i do rozwoju życia konstytucyjnego. Przez mianowanie Dra Ziemiałkowskiego ministrem austriackim bez teki obiecuje cesarz, iż Galicya pozna przez to nieustanną troskliwość jego i opiekę o jej dobro. Wreszcie wykazuje cesarz, że otwarcie powszechnej wystawy wiedeńskiej przy pomyślnych stosunkach rokuje niezakłócony niezem pokój w Europie.

— Mianowanie Dra Ziemiałkowskiego ministrem nie podoba się rządowym kołom rosyjskim. Gazety centralistyczne niemieckie cieszą się z mianowania Dra Ziemiałkowskiego ministrem, bo spodziewają się, że będzie z nimi trzymał i na ich korzyść działał, i że wtedy rezolucya galicyjska, oraz opór Polaków przeciw reformie wyborczej nie będą miały żadnego pomyślnego skutku. W ogóle wszystkie gazety dużo rozprawiają o mianowaniu dr. Ziemiałkowskiego ministrem — jedne obiecują, że nowy minister wiele dobrego może zdziałać dla Galicyi, inne znowu, że jak jego poprzednicy hr. Potocki i następnie p. Grocholski nie wiele zdziałali, tak i po panu Ziemiałkowskim nie wiele rokuje. W oboc takich różnorodnych zdań możnaby tu powtórzyć słowa samego p. Ziemiałkowskiego, który wyrzekł: „Jeżeli nie zdołam nic dobrego zdziałać dla kraju, to przynajmniej będę się starał, aby nie szkodliwego dla kraju nie przedsiębrano.“

— Wydział Rady powiatowej w Myślenicach uchwalit w dniu 1 maja adres zaufania dla Dr Ziemiałkowskiego, w którym wyjawia mu swą radość z powodu mianowania go ministrem i jest pełen oczekiwania, że p. Ziemiałkowski dla dobra kraju gorliwie pracować będzie.

— Otwarcie wystawy wiedeńskiej nastąpiło 1 maja. Już rano rozpoczął się ruch nadzwyczajny; powozy i tłumy ludzi — wszystko spieszyło ku Praterowi, miejscu wystawy. Przez całe przedpołudnie, aż do godziny 3, o której dwór cesarski wracał z uroczystości, były tłumy ciekawych ludzi. Wszystkie budynki wystawowe ustrojone w chorągwie, wewnątrz zabudowania wystawy urządzone wspaniale: dokoła miejsca dla gości, dalej muzyka, śpiewacy, i niektóre znaczniejsze przedmioty wystawy. Po godzinie 11 rano całe zabudowanie wystawy zwane *rotunda* było zapelnione widzami świątecznie ustrojonymi. Wspaniała był widok różnobarwnych mundurów, złotych i srebrnych orderów, wstęg i innych oznak. O godzinie 12 strzały z armat i huczne wiwaty oznajmiły przybycie dworu cesarskiego. Zaśpiewano hymn austriacki, poczem przemówił arcyks. Karol Ludwik protektor wystawy do monarchy i wręczył mu spis wszystkich przedmiotów znajdujących się na wystawie. Cesarz zawołał po kilku słowach donośnym głosem: „Oznajmiam iż wystawa światowa r. 1873 jest otwarta.“

Około godziny drugiej uroczystość była skończoną, wielu z obecnych gości zostało jeszcze aby oglądać wystawę.

Donoszą, iż cesarz pruski Wilhelm przybędzie na wystawę wiedeńską 29 maja. Bismark będzie mu towarzyszył, jeżeli w tym czasie pozwoli mu jego urzędowe zajęcie.

**Prusy.** Najbardziej radzą w Prusach w sejmie o sprawach kościelnych. Izba panów rozpoczęła w tych dniach ostatnie obrady nad prawami przeciw kościołowi, i może nastąpić ta smutna rzeczywistość, że prawa te nie będą odrzucone. Nieprzyjazne kościołowi katolickiemu gazety niemieckie zapowiadają już dalsze kroki rządu przeciw kościołowi. Chociaż już wypędzili OO. Jezuitów z kraju, to mają jeszcze znieść pięć katolickich zakonów, które uważają za pokrewne z Jezuitami.

W takim smutnem położeniu zbierają się wszyscy biskupi monarchii pruskiej w Fuldzie u grobu św. Bonifacego, pierwszego apostoła Niemiec, by się naradzić, co czynić nadal wypada. Jeżeli katolicy zwiążą się w jedność i sumiennie sobie postępować będą, to nie potrzeba się obawiać tych nieprzyjaznych liberalistów.

**Rzym.** Ojciec św. jest już obecnie zupełnie zdrowym; zajmuje się jak dawniej sprawami kościoła i przyjmuje liczne odwiedziny, nawet z dworów panujących. Niedawno miał posłuchanie bliski krewny cesarzowej rosyjskiej Ludwik hesko-darmstadtzki, któremu papież miał powiedzieć: „Możesz książę powiedzieć księciu Bismarkowi, że zachowanie się jego w obec katolików nie przyniesie mu szczęścia.“

**Petersburg.** Cesarz Wilhelm przybył do Petersburga d. 27 Kwietnia po południu i był uroczystie witany i zabawi w Petersburgu do 10 maja. Car dał mu w podarunku swój własny obraz i miecz z orderami i napisem: „za waleczność.“ Mówią, że pobyt cesarza pruskiego w Petersburgu ma wielkie znaczenie polityczne, i że pobyt ten u cara moskiewskiego złączy przyjaźnie Austryę, Rosyję i Prusy. Chociaż w Petersburgu na cześć cesarza pruskiego odbywają się uroczystości i parady wojskowe, co wszystko świadczy o przyjaźni między dworem pruskim i moskiewskim, jednak niektórzy politycy przepowiadają, że prędzej czy później między oboma państwami przyjdzie do wojny, której się obawiać trzeba zaraz po śmierci obecnego cesarza moskiewskiego, ponieważ jego syn następcą tronu, a osobiście jego małżonka, córka króla duńskiego są zaciętymi wrogami Niemców do tego stopnia, że wszystkich sług niemieckich oddalili z dworu swego, i ani słówka po niemiecku nie chcą słyszeć.

## ROZMAITOŚCI.

**Nowe szkoły.** Gmina Jaworzno w powiecie Chrzanowskim wraz z zakładami górnictwami Pechnik i Niedzieliska postanowiły założyć szkołę ludową o 4 klasach i w tym celu urządzić budynek szkolny, sprawić sprzęty i przybory szkolne, ustanowić 4 nauczycieli, a mianowicie: kierującego szkołą z płacą 500 złr. i bezpłatnem mieszkaniem; drugiego nauczyciela z płacą 400 złr.; trzeciego 350 złr.; czwartego 300 złr. i w dodatku na posługę 30 złr., a 10 złr. na potrzeby kancelaryjne.

**Wyprawa** zaślubionej arcyksiężniczki Gizeli ma być bardzo wspaniała. Posag jej własny wynosić ma przeszło półtora miliona złr., a procentu od tychże pobierać

będzie rocznie 220.000 złr., oprócz tego cesarz ma jej przytem z własnej kasy udzielać pewną pensję roczniej. Małżonek jej książę Leopold pobiera 180.000 złr. rocznej pensyi.

**Leczenie czarnej krosty.** Edward Uściński, lekarz szpitalu w Maryampolu, powiada w *Medycynie*, że w kilkudziesięciu wypadkach czarnej krosty (*puszula maligna*) zawsze z najlepszym skutkiem używał ciągłego okładania solą amoniacką (*murias ammoniac*). Chorzy tym sposobem leczeni natychmiast doznają ulgi, a w 3 do 5 dni zupełnie odzyskują zdrowie. Uciekanie się do tego środka w okolicach Maryampolu, tak dalece się upowszechniło, że włościanie już sami zastosować je umieją w potrzebie.

**Skutki palenia tytoniu.** Bertillon, prof. szkoły politechnicznej w Paryżu wyliczył, że pomiędzy 160 uczniami jego jest 102 palących tytoniu, a 58 niepalących; gdy następnie porównywał postęp uczniów, przekonał się, że niepalący stali na wyższym stopniu i że w miarę zbliżania się chwili ukończenia całkowitego kursu, palący coraz niżej spadali. Nie można wprawdzie z tej okoliczności żadnych jeszcze stanowczych wyprowadzać wniosków, ale wartoby jednak, aby podobne badania przedsięwzięte były we wszystkich szkołach.

**Zabójstwo.** Jan Nowak, leśny skarbowy z Mikłuszowic w powiecie Bocheńskim, udał się dnia 1 Maja b. r. do Niepołomic, pobliskiego miasteczka, w celu odebrania sumy pieniężnej 175 złr. z tamtejszej kasy skarbowej, a przeznaczonej na pensye miesięczne dla leśnych dzielnic Dziwin. W kasie skarbowej zastał włościanina Zakrzowskiego z Mikłuszowic, który po załatwieniu interesów z nim razem wracał tego samego dnia do domu. W gęstwinie lasu wystrzelił Zakrzowski z pistoletu do Jana Nowaka i położył go trupem, odebrawszy mu pieniądze, które schował w drzewie. Zakrzowski schwyty przez c. k. żandarmeryę przyznał się do czynu popełnionego i wskazał miejsce, w którym te pieniądze przechował i został przez takową do c. k. sądu dostawiony, gdzie mu kara, na jaką zasłużył wymierzona będzie.

**Z Nowego Jorku z Ameryki** doszła wiadomość, iż pociąg kolei żelaznej jadący do Providence, który wiozł 150 podróżnych, wpadł do rzeki Pawtucket. Jeszcze nie wiadomo, ile zginęło osób, dotychczas wydobyto z wody 6 trupów i 15 rannych.

**Ogiera rządowe.** W bieżącym roku w okolicach Krakowa i Wadowic stanowiąc będą ogiera krwi arabskiej pełnej lub też półkrwi, mianowicie: w Kętach: siwosz Schagya Majestoso, kasztan Gidran i gniadosz Aghil Aga; w Żywcu: siwosz Cygan, gniadosz Dionys; w Bogucicach pod Wieliczką: siwosz Hadudi, gniadosz Fernhill i anglik Wildwein; w Krzeszowicach: siwosz Saydan, kasztan Mersong; w Wadowicach: gniady anglik Eljen a Magyar, gniadosz Wezyr, kasztan Iskander Pasza i siwosz El Delemi; w Skawinie: siwosz El Delemi i gniadosz Gazlan; w Mogile: gniadosz Aghil Aga, siwosz Haamanee Semri i siwosz Schagya. Cena jest bardzo niska bo tylko 1 do 2 złr., tylko od niektórych ogierów 4 złr.

Redaktor odpowiedzialny *Teofil Merunowicz*.

Wydawca S. Jordan.